

Antypiraci żądają od Google usuwania miliarda linków rocznie

30 listopada 2016

Miliard to ogromna liczba, a nie każdy zgłoszony link faktycznie narusza czyjeś prawa autorskie. Google wychwytuje przynajmniej część nadużyć, ale czy wszystkie?

Firma Google pilnie usuwa linki do treści zgłoszonych jako „pirackie”. Liczba URL-i zgłoszonych do usunięcia ciągle rośnie i osiąga skalę trudną do ogarnięcia.

Spójrzmy na dane z Raportu Przejrzystości Google. Od marca 2011 roku Google usunęła 1,96 miliarda adresów URL w związku z prawdziwymi lub rzekomymi naruszeniami praw autorskich. Z tego 125 mln stanowiły URL-e powielone, 17 mln URL-e nieprawidłowe i wreszcie 44 miliony to URL-e odrzucone.

To są dane za cały okres usuwania linków. Spójrzmy teraz na dane za mijający rok.

W tym roku do listopada usunięto 908 mln URL-i. Gdybyśmy jednak cofnęli się o 12 miesięcy wstecz od tego momentu to będziemy mieli ponad miliard URL-i (TorrentFreak policzył to dokładnie i wyszło mu 1 007 741 143).

Inna rzecz, że skoro w tym roku uzbierało się 908 mln URL-i, a firma Google dostaje od 18 do 24 mln nowych zgłoszonych URL-i tygodniowo, bardzo prawdopodobne jest przebicie miliarda w całym roku 2016.

Wykres poniżej pokazuje jak rosła liczba zgłoszeń od roku 2011. Na tym wykresie czerwonym podświetleniem zazaczyliśmy rok 2016. W tym roku liczba zgłoszonych URL-i nie schodziła poniżej 15 milionów tygodniowo, a w jednym tygodniu we

wrześniu przekroczyła nawet 24 miliony.

Innymi słowy – w sumie usunięto blisko 2 mld URL-i, ale drugi miliard to kwestia minionego roku.

Z tego usuwania linków można by się cieszyć gdyby nie to, że mechanizm zgłaszania treści pirackich jest nadużywany. W swoim Raporcie Przejrzystości firma Google opisuje przypadki wychwycenia dziwnych żądań. Przykładowo.

„Firma zajmująca się zwalczaniem piractwa złożyła w imieniu wytwórni muzycznej skargę dotyczącą praw autorskich, żądając usunięcia kilkudziesięciu stron ze słowem „kawa” w tytule. Strony pod wymienionymi adresami URL nie miały nic wspólnego ze wskazanym dziełem chronionym prawami autorskimi.”

Albo...

„Firma zajmująca się zwalczaniem piractwa złożyła w imieniu studia filmowego skargę dotyczącą praw autorskich, żądając usunięcia kilkudziesięciu adresów URL w serwisie GitHub – prawdopodobnie dlatego, że każdy z nich zawierał tytuł filmu wyprodukowanego przez to studio. Strony dostępne pod tymi adresami URL na GitHubie nie zawierały jednak żadnych treści rzekomo naruszających prawa.”

...i jeszcze jeden...

„Osoba twierdząca, że kandyduje na stanowisko państwowe w Egipcie, złożyła skargę dotyczącą praw autorskich z żądaniem usunięcia dwóch stron, które zostały opublikowane w egipskich witrynach z wiadomościami i zawierały informacje o tym, czy ta osoba była aresztowana.”

Wielokrotnie pisałem o podobnych nadużyciach. Przypomnijmy, że Microsoft żądał usunięcia z Google inków do stron Wikipedii i BBC. Później niemiecka organizacja Total Wipes Music Group żądała usuwania linków do Javy, Skype’a i Ubuntu. Nic jednak nie przebiję antypiratów, którzy prosili Google o usunięcie

treści pirackich z... własnych komputerów. Czekaj... jednak było coś głupszego. Antypiraci Warnera zgłosili strony Warnera jako pirackie.

Takie przypadki wcale nie są jednostkowe. Można się raczej obawiać, że są częste i Google nie jest w stanie wychwycić wszystkich. Dodatkowo we wrześniu tego roku okazało się, że firmy antypirackie potrafią fabrykować nieistniejące naruszenia. Być może te naruszenia wpadają do kategorii URL-i nieprawidłowych, ale sam fakt fabrykowania naruszeń nie świadczy dobrze o uczciwości niektórych firm zajmujących się zgłaszaniem i usuwaniem „piractwa”.

Ciekawe ile będzie zgłoszeń w roku 2017? Półtora miliarda? Dwa miliardy? Z pewnością bardzo dużo, ale dodatkowo firmy antypirackie mogą zyskać nową broń. Prawo autorskie, które zwiększa odpowiedzialność po stronie pośredników. Ono może zmusić wielu usługodawców do wprowadzenia cenzury własnych treści. Więcej na ten temat w tekście polecanym poniżej.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl